Witajcie WAKACJE

Foto Stefan Kojło

Składamy Wam dzisiaj serdeczne gratulacje: przede wszystkim za piątki i czwórki na świadectwach! Cieszymy się z nich. I wy, i my dobrze wiemy, ile wysiłku Was kosztowały. Za to teraz wakacje! Dwa miesiące swobody. Od rana do wieczora będzie można korzystać ze słońca, lasu, boiska i wody. Myślimy, że słońce Was nie zawiedzie. My — również nie!

NASZA RADA:
WŁASNA ESTRADA!
(szczegóły w środku numeru).

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 50 (1624) Warszawa, piątek, 23 czerwca 1967 r. Cena 50 gr

Przez pustynie i góry Środkowej Azji (2)

W dolinie TYGRYSÓW

Z miasteczka Kumsangir wyjechaliśmy późnym wieczorem. Początkowo mknęliśmy szeroką asfaltową szosą, ale już po kilkudziesięciu kilometrach skręciliśmy w bok, w prawdziwy, środkowo-azjatycki step. Kierowca wojskowego gazika, Leonid Nikołajewicz Oczkasow, jechał z brawurową szybkością, choć nasz trakt wyznaczała jedynie bruzda wyciśnięta kołami, przejeżdżających tu od czasu do czasu samochodów. Głównie wojskowych, bo byliśmy przecież przy granicznej strefie. Miejscami nie dalej, niż 2 km od Afganistanu.

W świetle reflektorów pojawiły się kępy niskich krzaków. Ziemia była gliniasta, popękana od słońca. W powietrzu pachniało miętą i nieznanymi ziołami. Czasami tuż przed kołami przebiegały jaszczurki. Małe, zgrabne, i olbrzymy, przypominające przedpotopowe jaszczury.

Nagle Leonid zahamował.

— Spójrz! Żółw!

Rzeczywiście, to co początkowo brałem za duży kamień, teraz poruszyło się i zaczęło pełznąć w kierunku krzaków.

Chciałem otworzyć drzwi, ale wstrzymał mnie Leonid.

— Puść! — zawołałem. — Chcę złapać tego żółwia.

— Ani kroku! Wdepniesz po ciemku na kobrę, albo skorpiona i zamiast do rezerwatu zawiozę cię do szpitala.

Po godzinie takiej jazdy krajobraz zmienił się. Miejsce rzadkich kępek krzaków zajął zbity gąszcz. Jechaliśmy jak w wąwozie. Po obu stronach drogi rosły drzewa duże jak maszty i trzcina wysoka jak nasze drzewa. Dżungla środkowoazjatycka.

Byliśmy już blisko Tigrowej Bałki, wielkiego rezerwatu przyrody, rozciągającego się na obszarze 47 km. kw.. Wszystko tu zostało tak, jak 100, jak 1000 lat temu było. Tylko tygrysy coraz trudniej spotkać, ostatni, którego ślady widziano w 1960 roku — był stary, ogromny i sprytny. Widać w życiu przeszedł niejedno. Na próżno służba leśna, myśliwi i pogranicznicy organizowali wielkie wyprawy. Tygrys wydostawał się z najsprytniej zastawionych pułapek.

Ciąg dalszy na str. 7

UWAGA SKARB!

JUŻ za kilka dni zupełnie rewelacyjne wiadomości dla wszystkich, którzy mieszkają lub przebywają na wakacjach nad Wisłą. Szykuje się niespodzianka, jakiej jeszcze nie było.

TYLKO DLA CZYTELNIKÓW „ŚWIATA MŁODYCH".

Doszły do nas wiadomości z dobrze poinformowanych źródeł, że dwaj nie zidentyfikowani jeszcze osobnicy w porozumieniu z Centralną Składnicą Harcerską mają zamiar w różnych okolicach naszego kraju zakopywać coś do ziemi! Jeśli tylko uda się Redakcji uzyskać więcej informacji na ten temat, natychmiast przekażemy je Czytelnikom.

A WIĘC — UWAGA!

Pilnie wypatrujcie w „Świecie Młodych" — notatek opatrzonych tytułem „SKARB".

WIADOMOŚĆ Z ABSOLUTNIE OSTATNIEJ CHWILI: — Nasz tajny informator donosi nam, że SKARBÓW BĘDZIE DZIESIĘĆ! Zakopane one będą na przestrzeni blisko tysiąca kilometrów. Dalsze informacje w następnym numerze „Świata Młodych",

Tomaszów Mazowiecki wygrał Czwórbój LA „Świata Młodych"

PRZEZ DWA DNI trwała zacięta walka 20 najlepszych drużyn z całej Polski, 17—18.VI, w Szczecinie odbyły się XII Krajowe Finały w Czwórboju Lekkoatletycznym o puchar naszej gazety. Wysoki i wyrównany poziom wszystkich drużyn. Do ostatniego skoku wzwyż, do ostatniego rzutu piłeczką wahały się szale zwycięstwa. Drużyna z 33 warszawskiej Szkoły Podstawowej i z 11 Szkoły Podstawowej w Tomaszowie Mazowieckim stoczyły niezwykle zacięty i pasjonujący pojedynek. Wielkie brawa dla organizatorów zawodów ze Szczecina i młodzieżowej ekipy sędziowskiej.

24 LIPCA WYJEZDZA DO BUDAPESZTU, NA MIĘDZYNARODOWY OBÓZ CZWORBOJU, ZESPÓŁ Z TOMASZOWA MAZOWIECKIEGO W SKŁADZIE: MARIA ABRATKIEWICZ (319 PUNKTÓW), BARBARA JANOWSKA (321 PKT.), STANISŁAWA PIETRUSZCZAK (317 PKT.), ELŻBIETA WOJCIK (307 PKT.), ELŻBIETA SĘK (285 PKT.), ALEKSANDER MAJDAK (318 PKT.), TADEUSZ BRAJER (285 PKT.), ANDRZEJ SŁOMKA (262 PKT.), EUGENIUSZ FAŁEK (267 PKT.), ZYGMUNT OLEJNIK (300 PKT.) ORAZ ICH WYCHOWAWCA I TRENER P. BOGUSŁAW DROZDOWSKI.

W następnym numerze przeczytacie sprawozdanie z zawodów, a także rady fachowców — jak trenować w czasie wakacji.

Foto St. Kojło

WAKACJE ze SŁOŃCEM

WAKACJE. Pierwszy dzień wakacji. Jak się wyjeżdża zaraz na obóz harcerski, albo na kolonie, ma się w tym dniu pełne ręce roboty. Trzeba załadować... naukowo plecak, albo walizkę, wysłuchać uwag mamy i całej rodzinki — żeby się ciepło ubierać, żeby nie biegać, nie męczyć się, nie pocić, nie pić zimnej wody, a pisać listy. Wreszcie te pożegania na dworcu. O rany! Film satyryczny można by nakręcić. Zresztą, pewnie już ktoś nakręcił, bo temat jest godny obiektywu kamery. Wreszcie następuje odjazd. Człowiek siada na swoje miejsce — z lewej i prawej nowi kolesie. Początkowo nic się nie klei. Każdy spogląda na drugiego ukradkiem, dopóty — dopóki ktoś nie wyciągnie gitary albo... tranzystora.

Jest też inaczej. Przyjdzie się z szkoły, pokaże mamie świadectwo i co? Ano, nijako. Kręci się człowiek po mieszkaniu i nie wie, co ma dalej robić. Lekcji odrabiać nie trzeba. Ech, życie. W dodatku kolesie odjeżdżają na wakacje..

Życz im szczęścia. Odprowadź kolesiów na dworzec. Nie martw się, że w tym roku będziesz musiał spędzić wakacje w domu. Wyjrzyj przez okno. Widzisz ich? Kręcą się i też im jest nijako. Więc nie wszyscy wyjechali. Żeby tylko słońce świeciło. Bylyby wtedy.. wakacje ze słońcem. Można by na rower wsiąść i pedałować, ścigać się w peletonie, wygrywać lotne finisze.

dwaj na krupie

TAK NAPRAWDĘ, to nie wiadomo kto na niego wpadł. Ja co prawda uważam, że właśnie ja pierwszy wymyśliłem, żeby spłynąć Wisłą od Krakowa do Żuław na starej, rybackiej łodzi, ale Andrzej jest innego zdania:

— Ty byś taką rzecz wymyślił? Ty, który trzęsiesz się z zimna, kiedy byle wiaterek powieje? Czy ty w ogóle umiesz pływać, albo spałeś kiedyś w namiocie?

— Mam kartę pływacką, nie wyobrażaj sobie — odpowiadam — a w namiocie spałem, kiedy byłem mały i należałem do harcerstwa...

— Dawno i nieprawda — mówi Andrzej. — Oprócz tego masz złą pamięć. To właśnie ja wymyśliłem ten rejs. Przypomnij sobie: jechaliśmy tramwajem przez most Poniatowskiego, zobaczyłem rybaka, płynącego Wisłą na takiej łodzi i...

— Co ty mi wmawiasz? — odpowiadam — nigdy w życiu nie jechałem z tobą tramwajem.

Naprawdę nigdy w życiu nie jechałem z Andrzejem tramwajem, ponieważ Andrzej ma samochodzik „Mikrus" i zawsze nim tylko jeździ, albo go reperuje, a wtedy nie ma mowy o żadnym tramwaju. Mój przyjaciel jest wtedy okropnie zły i chodzi umorusany tak straszliwie, że do żadnego tramwaju by go nie wpuścili. Oprócz tego Andrzej ma pomysły dzikie, niektóre z nich mogą przyprawić normalnego człowieka o atak serca (jeszcze o nich napiszę), a pomysł spływu Wisłą jest zupełnie dorzeczny. Czyli z tego wynika, że tylko ja mogłem na niego wpaść. A to, że właśnie on ma licencję sternika motorowodnego — i w razie czego on będzie kapitanem, a ja tylko prostym majtkiem — niczego nie dowodzi. Nie zależy mi na komenderowaniu, mogę szorować pokład, ale pierwszeństwa pomysłu nie pozwolę sobie wydrzeć!

Rozdział 2

Tajne przygotowania

KAŻDY POMYSŁ musi się odleżeć, byle nie za długo, bo się znudzi. Pomysły realizowane na chybcika, bez zastanowienia, kończą się zwykle wielką katastrofą. A na katastrofie specjalnie mi nie zależy, Andrzejowi pewnie też, chociaż kto wie?

Przez dwa tygodnie nie wspomnieliśmy ani słowem o projektowanym rejsie. Ja, w tajemnicy poszedłem do księgarni i kupiłem na początek przewodnik po Wiśle Stanisława Szymborskiego. Przesiedziałem nad nim cały wieczór. Jest to znakomita książeczka. Całą Wisłę podzielono tam na krótkie 25-kilometrowe odcinki, zaznaczone są wszystkie dopływy, mielizny, ślepe odnogi, przystanie, przeszkody w dnie, mosty, budowle regulacyjne itp., a nawet wszystkie znaki wodne podobne do drogowych. Każdy turysta płynący naszą najdłuższą rzeką powinien koniecznie w taki przewodnik się zaopatrzyć. Kupiłem też dokładne mapy województw, przez które mieliśmy zamiar przepłynąć.

I co się okazało? Okazało się, że Andrzej zrobił dokładnie to samo. Mamy teraz dwa komplety map, a jeszcze nie wiadomo, czy w ogóle wypłyniemy.

Rozdział 3

Narodziny „Eboreta 1"

ZNOWU SIEDZISZ nad tymi papierami i bazgrzesz — powiedział Andrzej. — A jeszcze nie pomyśleliśmy o najważniejszym. Musimy dzisiaj wyszukać jakąś łódź.

Pojechaliśmy więc na Siekierki. Jest to część Warszawy leżąca na lewym brzegu Wisły, od koryta rzeki oddzielona wałem przeciwpowodziowym. Stoją tu maleńkie domki, otoczone ogródkami. Mimo że to Warszawa, ludzie tu trochę inni niż w centrum miasta. Prawie każdy ma kawałeczek pola, hoduje się tutaj tulipany, rabarbar, truskawki, pieczarki. Takich osiedli jest wiele dookoła Śródmieścia, otaczają one miasto, żyją z niego, dostarczając w zamian świeżych owoców, warzyw i kwiatów. Nawet ulice się tu nazywają „na owocowo": Rodzynkowa, Cytrynowa, Bananowa, Daktylowa, Figowa... Ale nie to było dla nas najważniejsze, a coś zupełnie innego. Otóż mieszkają tutaj rybacy. Przed wieloma domkami widać odwrócone do góry dnem łódki. Jedną z takich łódek mieliśmy zamiar kupić.

Powiadają, że nieszczęścia skaczą po ludziach jak pchły. Nie wiadomo, gdzie która skoczy. Doświadczyliśmy tego na własnej skórze.

A było tak: chodzimy między domkami, zerkamy za płoty. Łódki rzeczywiście są, jedne w lepszym stanie, inne w gorszym; są dłuższe, solidnie wykonane, widać przez fachowca, są sklecone byle jak. Myślimy sobie: — „Jak kupić, to coś dobrego, pływająca trumna nas nie urządza, ale z drugiej strony gotówki mamy niewiele, trzeba więc wyszukać coś niedrogiego w jakim takim stanie, do remontu".

I wyszukaliśmy — „coś niedrogiego, do remontu"

I oby nas pokręciło.

Łódka, którą ostatecznie wybraliśmy, na pierwszy rzut oka wyglądała zupełnie znośnie. Sprowadzony fachowiec od naprawiania obejrzał ją i orzekł, że wyremontować się da, będzie to trochę kosztowało, ale zawsze taniej niż nowa. Jeśli zaś chcemy, żeby było jeszcze taniej to musimy ją sami oskrobać, oczyścić ze starych uszczelnień i starej warstwy lepiku i kiedy łódź dobrze wyschnie, on zrobi mały remont, zaleje dno nowym lepikiem i wszystko będzie doskonale.

Świeciło słońce, pogoda zapowiadała się na kilka następnych dni wspaniała, zabraliśmy się do roboty. Skrobania było na cały dzień. Pod wieczór ja miałem bąble na rękach jak galernik, złamaliśmy dwa noże, a Andrzej okuł.al, gdy postawiona na boku i podparta kołkami łódź prze-

WIŚLANE A B C

● Pierwsze wzmianki o Wiśle pochodzą z końca pierwszego stulecia przed naszą erą. Geografowie rzymscy nazywają ją wtedy różnie: VISTULA, VISTIA, VISCIA, VISULA... W 7 roku naszej ery wystawiono w Rzymie na widok publiczny pierwszą mapę Wisły, tzw. mapę Agryppy, która stała się pierwowzorem wielu późniejszych wizerunków tej rzeki. W średniowieczu nazywają ją „VISLA".

● Wisła ma 1068 km. długości, wypływa spod Baraniej Góry w Beskidzie Śląskim, kończy swój bieg w Bałtyku. Przepływa w całości przez terytorium Polski, a wpływa do niej 100 różnej wielkości rzek.

● Źródła Wisły leżą na wysokości 1106 m nad poziomem morza, a więc spadek rzeki wynosi średnio około 1 m na 1 km. Oczywiście na początkowych odcinkach Czarnej i Białej Wiselki (które to niewielkie, górskie rzeczki po kilku kilometrach łączą się w jedną rzekę) — spadek ten jest o wiele wyższy i wynosi prawie 60 m na 1 km! Natomiast w dolnym biegu Wisła ma już spadek niewielki, bo tylko około 25 cm na 1 km.

● Jest ona pokryta lodem średnio 110 dni w roku, a największa powódź dotknęła ją w roku 1813.

● Przepływa Wisła przez 8 województw i 70 powiatów.

● Pierwsze statki parowe pojawiły się na Wiśle około 1840 roku (w Warszawie wprowadzili je Francuzi, bracia Gnibert).

A wędka, piłka, namiot, las, wyprawy po „Złote Runo"... Jak będzie słońce — wcale nie będzie tak źle!

Trzeba tylko skrzyknąć kolegów. Choćby i zaraz, przez okno. Trzeba ustalić z nimi plany wykacyjnych wypraw. Oby tylko słońce nie zawiodło.

Uwaga! Uwaga! Uwaga!

„WAKACYJNA POCZTA POLOWA"

W „Świecie Młodych" jak co roku znajdziecie sporo pomysłów do wakacyjnych zajęć. Myślimy, że również z waszej strony otrzymywać będziemy informacje, co robicie podczas wakacji, czym się zajmujecie, co planujecie.

Na wasze listy bardzo liczymy. Pomogą one nam redagować gazetkę.

Dlatego oznajmiamy wszystkim, iż z dniem dzisiejszym powołujemy

„WAKACYJNĄ POCZTĘ POLOWĄ"!

Listy, które nadchodzić będą z takim dopiskiem na kopercie, czytane będą w redakcji w pierwszej kolejności, a najlepsze z nich (zawierające pomysły do zabaw lub ciekawe sprawozdania z waszych wakacyjnych akcji) otrzymają pierwszeństwo druku. Na taki list odpisywać też będziemy w tym samym dniu.

SPECJALNY WAKACYJNY TELEFON

Oznajmiamy również wszystkim naszym czytelnikom, iż uruchamiamy w redakcji specjalny wakacyjny telefon, który czynny będzie każdego dnia (prócz niedziel) od godz. 10,00 do godz. 15,00. Numer telefonu 28-77-21.

Każdemu udzielać będziemy telefonicznych porad, jak wesoło i pożytecznie spędzić wakacyjny dzień.

*

Nasze hasło na najbliższy wakacyjny tydzień brzmi:

WAKACJE SPĘDZAMY W GRONIE KOLEGÓW. USTALAMY SOBIE CODZIENNIE MIEJSCE SPOTKAŃ. TO BĘDZIE NASZA UMOWNA, WAKACYJNA BAZA.

A oto mój przyjaciel, Andrzej. Transportuje właśnie, po kolejnej awarii, swój samochodzik do garażu. Jeśli samochód się popsuje, to jeszcze można zaradzić, ciągnąc go na sznurku. Ale co będzie, jeśli nasza łódź w czasie rejsu się popsuje? Nawet nie chcę o tym myśleć.

wróciła się nagle, bez ostrzeżenia i przygniotła go lekko. Ale za to robota była odstawiona, jak się patrzy. I kiedy wieczorem kulawi i zabąblowani wracaliśmy do domów leczyć obrażenia, byliśmy dumni do tego stopnia, że nawet wynaleźliśmy już nazwę dla naszej łodzi. Miała się nazywać: „EBORET I" — na cześć... nie powiem. Kto czytał książkę Stanisława Lema, ten sobie przypomni. Kto tych książek nie czytał, niech przeczyta, to będzie wiedział.

Teraz tylko słoneczko wysuszy deski i za kilka dni można zaczynać remont.

Ale za kilka dni zamiast generalnego remontu wydarzyła się generalna katastrofa. Już nie mam siły, żeby o tym pisać, w tym rozdziale.

Rozdział 4

Generalna katastrofa „Eboreta I"

WIELKIEJ SIŁY DUCHA trzeba, aby opisać to wszystko, co zdarzyło się w kilka dni później. „EBORET I" rzeczywiście wysechł doskonale. Do tego stopnia, że w burtach i dnie ukazały się dziwne, kilkucentymetrowej szerokości, szpary. Scieniał jakoś i zrobił się nieprawdopodobnie lekki. Ot, skorupka od jajka.

— Świetne drewno, jakiś specjalny gatunek — mówię do Andrzeja. — Zobacz, jakie lekkie. Kiedy utkamy te wszystkie szpary, będziemy mieli najlżejszą łódź na całej Wiśle.

— No — odpowiada Andrzej. — We dwójkę możemy ją przenieść, gdzie się nam podoba. To się też liczy. Lekka łódź — oto czego nam było trzeba.

Przyszedł też pan Henryk Łasak — spec od łodzi. Przyniósł narzędzia, pogadaliśmy o tym i owym i wreszcie...

Wreszcie spadł na nas ten grom z jasnego nieba, grom, którego nie spodziewaliśmy się zupełnie. Grom miał wygląd pana Łasaka, który po dokładnym obejrzeniu powiedział tylko dwa słowa:

— KOMPLETNE PRÓCHNO!

Spojrzałem w tej tragicznej chwili na Andrzeja. Wyglądał jak człowiek, który przez pomyłkę połknął żabę, myśląc, że to ciastko z kremem. Ja musiałem prezentować się podobnie.

Widząc, że nie możemy słowa z siebie wydobyć, pan Łasak dodał na pocieszenie:

— Można by ją wapnem pobielić, to być może ktoś się połakomi i z litości porąbie na opał. Choć — dodał — takie zmurszałe drewno pali się marnie. No, to ja już pójdę...

I zaczął zbierać narzędzia.

— A remont? — zawołałem..

— Remont — zdziwił się pan Łasak. — Czego, remont? **Tego?** Przecież jak **to** w nocy polejecie wodą natychmiast zacznie świecić. Wilgotne próchno świeci w nocy...

— Awaria główna — wystękał wtedy Andrzej i obaj o mało co nie rozpłakaliśmy się nad naszym wspaniałym „EBORETEM I" — nad naszą wymarzoną „lekką" łodzią, o której śniliśmy nocami i której plany wykonane dokładnie w skali 1:10 wisiały na honorowym miejscu w moim pokoju nad tapczanem.

A teraz oto duma nasza leży zmniejszona do wymiaru kupki spróchniałych desek, których nikt nawet na opał, za darmo, z litości od nas nie weźmie.

Tak więc podróż rozpoczęta na Siekierkach o mały włos nie skończyłaby się na tych samych Siekierkach i do tego przy ulicy, której nazwa przywodzi na myśl dalekie wyprawy w obce kraje. Tragedia nasza rozegrała się bowiem przy ulicy Bananowej.

C.d.n

Na obrazku tym widzicie — szanowni czytelnicy — zaprzyjaźnioną z nami uczennicę klasy czwartej, demonstrującą z uśmiechem wygląd pewnej, doskonałej łodzi w okolicach rufy. Mocniejsze naciśnięcie ręką spowodowałoby prawdopodobnie wyjście całych zastępów jakichś dziwnych robaków, które upodobały sobie deski tego wodnego pojazdu i ogryzły go skrupulatnie.

Tekst i zdjęcia J. DĄBROWSKI

Ważniejsze znaki żeglugowe

Ponieważ nasze plany przewidują spływ wyłącznie w dzień, musimy się nauczyć odróżniania znaków żeglugowych, **które obowiązują na szlaku wodnym od wschodu do zachodu słońca.**

Znaków tych jest dość dużo, obok widzicie tylko niektóre z nich. Trzeba również wiedzieć, że na rzekach prawą i lewą stronę szlaku określa się, stojąc, twarzą zwróconą w dół rzeki. Znaczy to, że ktoś płynący z prądem ma **po swojej lewej ręce — lewą stronę szlaku, a po prawej ręce — prawą stronę szlaku.** W ten sposób brzegi rzek są oznaczone raz na zawsze, niezależnie od tego, czy płynie się z prądem, czy pod prąd.

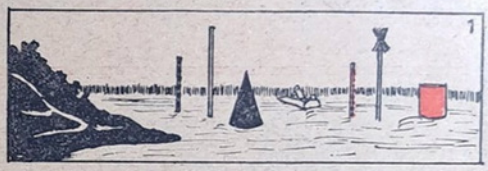

Rys. 1. Oznakowanie szerokości i kierunku szlaku żeglownego. **Prawa strona:** baken pływający, czerwony, w kształcie walca, tyka czerwono-biała lub tyka nie okorowana z wiechą. **Lewa strona:** baken pływający, czarny, w kształcie stożka, tyka czarno-biała lub tyka okorowana bez wiechy.

Rys 2 i 2a. Dwa znaki oznaczające rozgałęzienie szlaku. Jeden znak to baken pływający, drugi — to tablica na brzegu rzeki.
Rys. 3. Oznakowanie szlaku wychodzącego z jeziora lub bocznego odgałęzienia drogi wodnej. **Uwaga:** tablica może być złożona z czarnych pasów.

Rys. 4. Przeszkody na szlaku. Znak taki można opływać z lewej i prawej strony.
Rys. 5. Oznaczenie szerokości przejazdu między przęsłami mostów.

Rys. 6 Nakaz szczególnego zwiększenia uwagi.
Rys. 7. Oznakowanie nakazu jazdy w określonym kierunku na rozgałęzieniach szlaku.
Rys. 8. Zakaz postoju przy nabrzeżu drogi wodnej.

Rys. 9. Oznakowanie obszaru wód poza szlakiem, zamkniętych dla żeglugi.
Rys. 10. Zakaz kotwiczenia, przybijania do brzegu i postoju na odcinku 100 m w obu kierunkach od tego znaku.

STAŃ SIĘ TWÓRCĄ WŁASNEJ SCENY

IDZIE LATO, a z nim wakacje, mnóstwo wolnych godzin i deszczowych dni. „W co się bawić, w co się bawić"... — zanuci niejeden znudzony, a my mu odpowiemy: „A w kabaret nie łaska?" Widzicie z dzisiejszego sprawozdania z festiwalu w Olsztynie, że zabawa to przednia zarówno dla tych, co występują na scenie, jak i dla tych, co klaszczą na widowni.

Jak się tak dobrze zastanowić i przyznać szczerze, to w każdym z nas drzemie aktor. Tak więc:

Nim „Złotą Maskę" uzyskasz w ekspresie
Stwórz własną scenę i pokaż-że się.

Kabaret to rodzaj teatru najmniej kłopotliwy. Nie potrzebuje specjalnej sceny, ani dekoracji, ani też tekstu Szekspira. W kabarecie każdy może pokazać, co potrafi. Wystarczy też choćby dwóch wesołych osobników z głową i pomysłami i już może powstać kabaret. Mają swoje kabarety dorośli, mają studenci, możecie i wy. Postanowiliśmy na lato 1967, (oby nie deszczowe!) rzucić hasło: „Stań się twórcą własnej sceny!"

Dla entuzjastów letniej zabawy w kabaret będziemy zamieszczać ciekawe wywiady z aktorami, dorosłymi twórcami kabaretów, jak też i różne rady, jak się dobrze bawić w teatr. Szukajcie więc w numerach tekstów z aktorską maską. Na początek zaś wznosimy okrzyk:

Nie bądź ofermą
Posłuszny bądź radzie —
Pokaż, co umiesz
na w ł a s n e j estradzie!

DO OLSZTYNA zjechały liczne zespoły estradowe z całej Polski na swój coroczny Festiwal.

Przez kilka dni niewielka sala Teatru Olsztyńskiego gościła tłumy widzów. Prześwietne jury siedziało w pierwszym rzędzie z regulaminem i ocenami w pogotowiu. Dziennikarze czuwali, pstrykając długopisami. Widzowie śmiali się i bili brawo. A na estradzie „szaleli" młodzi adepci sztuki aktorskiej.

Przedstawicielowi „Świata Młodych" najbardziej podobało się widowisko przygotowane przez Estradę Wrocławską pt: „Baba w babie". Wiele zresztą pokazano interesujących przedstawień, ale ta „Baba" była najlepsza. Otrzymała nagrodę **„Złotego Kormorana"**.

Otóż z tą „Babą w babie" było tak. Składała się z trzech części pt: „Byle nie o miłości", „Pijany zając" i właśnie ta „Baba w babie".

Całe przedstawienie zmontowano z telewizyjnych „Listów Śpiewających" znanej autorki tekstów piosenek — Agnieszki Osieckiej. Okazuje się, że nawet zwykłe listy mogą być kanwą opowieści scenicznej. A jeszcze gdy są to listy dowcipne, satyryczne, przeplatane piosenką i muzyką, gdy są wymieniane między nie znanymi sobie ludźmi albo ludźmi nie dobranymi wiekiem, albo o różnych zainteresowaniach. Wychodzi z takiej korespondencji nieraz wiele nieporozumień i zabawnych sytuacji. Tak było np. z **„Pijanym zającem"**, gdzie list młodej dziewczyny z leśniczówki, trafia przypadkiem do rąk starej i zgryźliwej panny. Korespondencja, jaka się między nimi toczy, obfituje w mnóstwo prześmiesznych sytuacji. Dziewczyna np. pisze do swojej domniemanej rówieśnicy: „Przyszlij mi swoją fotkę", a stara panna wysyła jej starомodne zdjęcie sprzed lat w długiej sukni i spiętrzonych lokach na głowie. „Coś ty!" — odpowiada dziewczyna. — „Jak ty wyglądasz? Bierzesz udział w jakimś przedstawieniu, czy jak?". Jedna pisze o big-beacie, druga o skrzypiących świerszczach i o kuzynku Franiu, co to jako ułan w boju padł. Jedna wybiera się polować na kaczki w bagnie, a druga boi się myszy i parzy sobie ziółka.

„Baba w babie" to znów listowna opowieść dziewczyny o jej **pięciu „narzeczonych"**. Chłopak (ten szósty), który pisze do dziewczyny, nie chce nic wiedzieć o jej poprzednich kolegach, ale ona, jak to dziewczyna, musi mu opowiedzieć o swoich wszystkich przygodach. Wreszcie zniechęcony chłopak zrywa korespondencję, pisząc ostatecznie: „Siedzą ci twoi narzeczeni jeden w drugim jak drewniana baba w babie i czort wie, ilu ich jeszcze było". No i dziewczyna traci szóstego z kolei „narzeczonego", o którym, być może, opowie następnym.

Baw się sam i baw innych

Z okazji Olsztyńskiego Festiwalu, w ogrodzie nad Łyną, spotkało się wielu znakomitych twórców, autorów i aktorów estradowo-kabaretowych. „Świat Młodych" wykorzystał to spotkanie. Dowiedział się od niektórych popularnych specjalistów, co to jest kabaret i kto może w nim wystąpić.

Oto, co mówili:

Jerzy Jurandot — autor tekstów estradowych i sztuk teatralnych, znawca kabaretu i estrad:

— Kabaret to tempo, ruch, wesołość. To wspólna zabawa wykonawców z widownią. Nie do pomyślenia jest, by na estradzie (co jest możliwe np. w sztukach klasycznych i dramatycznych) nie było kontaktu z widzami, by grać „sobie a muzom". Dobry kabaret to: dobry autor i dobry aktor. Zły tekst w ustach słabego wykonawcy to już nie jest zabawa, to koszmar. Ważny też jest reżyser całości, który jest jak ogrodnik-fachowiec. Dlaczego ogrodnik? Bo z tych samych kwiatów jeden zrobi zwykłą wiązankę bez ładu i składu, a drugi przepiękny bukiet o bogatej kompozycji i układzie. No i jeszcze jedno. Zbyt rozbudowana scenografia jest zupełnie niepotrzebna na estradzie i w kabarecie. Dobry wykonawca z dobrym monologiem nie potrzebuje nieraz żadnego rekwizytu, aby się podobać.

Jacek Fedorowicz — konferansjer, autor, aktor, plastyk, scenarzysta, parodysta i co tylko chcecie.

— Aktor estradowy musi „wychodzić z siebie", aby rozbawić widza. Musi stawać na głowie i być przygotowany na wszystko. Nie wolno mu przy tym stracić własnej osobowości. Dużo jeszcze mógłbym wyliczać, co aktor „musi", a czego mu „nie wolno", ale i tak nikt nie uwierzy. To trzeba zobaczyć. Dlaczego programowi, w którym występowałem w Olsztynie (razem z Łazuką i Szczepanikiem), nadaliśmy tytuł „Popierajmy się"? No cóż! Sami musimy się popierać i mówić o sobie dobrze, bo źle i tak powiedzą o nas przyjaciele.

Kazimierz Krukowski — aktor, sławny „Lopek".

— Przed wojną to były kabarety! Taka Zula Pogorzelska, taka Ordonka, taki Dymsza, Sempoliński. Ta „Lopek"... O, przepraszam, zagalopowałem się! Ten ostatni to ja. A dziś? No, może znalazłoby się trochę

Piosenką kwiaciarki zabłysnęła gwiazdka Estrady Rzeszowskiej — Danuta Borowiecka występując w programie „Wiwat XX wiek".

„BABA w BAB

Wrocławska „Baba w babie" podobała się najbardziej. Oto jeden z „narzeczonych" panny Krysi, sportowiec i kulturysta. Prawda, że wspaniały?

i dziś, ale z tekstami gorzej. Kto dziś chce pisać dla kabaretu? Woli tworzyć od razu nowego Hamleta. Chyba, że młodzież. Ci mają pomysły, no, no! Gdyby tak zechcieli je spisać. Tylko żeby poprawnie, bez „byków".

Wojciech Młynarski — autor tekstów popularnych piosenek.

— Dawniej pisałem piosenki bez akcji, i bez pointy. Teraz wiem, że w piosence musi się coś dziać. A najlepiej jeśli piosenka wzięta jest z życia. Uprawiam więc w swych tekstach tzw. lirykę społecznie zaangażowaną. Dalem temu wyraz w takich piosenkach jak: „Światowe życie", „W co się bawić", „Podhalańskie tango", „Kartoflanka". Piosenką można wyrazić wszystko, byle by była w niej zawarta jakaś prawda.

Młody i utalentowany aktor z Lublina Aleksander Iwaniec przedstawił sugestywnie Hitlera w programie „Kraina odwetu". Teksty poważne o określonej wymowie politycznej mają oczywiście także swoje miejsce w kabarecie.

Iga Cembrzyńska — aktorka, piosenkarka.

— Kabaret nie znosi bezruchu. Piosenkarz śpiewający w zastygłej pozie jest nie do przyjęcia, chyba że robi to celowo, by wzbudzić dodatkowy efekt. Ale najważniejszy jest na estradzie żywy ruch i gest. Staram się zawsze o tym pamiętać śpiewając moje piosenki. I może dlatego niektóre z nich tak bardzo się podobają.

Janusz Sent — kompozytor i aranżer wielu utworów muzycznych.

— Muzyka do piosenek powinna „wpadać w ucho". Powinna być lekka i łatwa do zapamiętania. Oczywiście myślę o lansowaniu szlagierów, które śpiewa później cały świat. Inne reguły dotyczą utworów ambitnych i poważnych, które też mają swoje miejsce na estradzie, ale mniejsze niż typowa i klasyczna melodia kabaretowa w stylu „Kochasia, który odszedł w siną dal". Co mają robić młodzi amatorzy, którzy nie umieją komponować muzyki do swoich tekstów, a chcieliby je zaprezentować rodzinnemu gronu w formie śpiewanej? Niech nuca na znane już melodie, jak np. „Umarł Maciek" albo „Rudy, rudy rydz".

Oto jak Fedorowicz „staje na głowie", aby spodobać się publiczności. I w dodatku w takiej pozycji śpiewa piosenkę. Mikrofon usłużnie podtrzymuje mu sam Bohdan Łazuka.

„F" ALBO co kto woli

Tyle na dziś o Estradzie i Kabarecie. Niebawem dowiecie się znacznie więcej o tego rodzaju działalności. Kto wie, czy informacje z tego cyklu nie zachęcą i was do tworzenia swoich własnych podwórkowo-obozowo-kolonijnych kabaretów...

Fragmenty listów Majakowskiego do Lili Brik przygotowała na Festiwal Ogólnopolski — Estrada Krakowska. Na zdjęciu Tadeusz Malak — „Majakowski" i Mirosława Dubrawska — „Lili Brik".

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Foto Tadeusz Trepanowski

DOBREJ DROGI, DOROTO!

Nastolatka Dorota, której wypowiedź krytykująca chłopców rozpętała w Klubie Nastolatków jedną z najgorętszych dyskusji, przysłała redakcji na koniec roku szkolnego miły list, za który gorąco całujemy:

„Serdecznie dziękuję za nagrodę. Ogromnie się z niej cieszę, bo ja przecież uwielbiam książki. One będą pamiątką po „Świecie Młodych", z którym, niestety, już niedługo się pożegnam. Dlatego chciałam ci podziękować, kochany „Świecie Młodych", za to, że mnie nauczyłeś prawdziwie myśleć, że pozwoliłeś mi czasem zapomnieć o wszystkim, co jest złe i niesprawiedliwe w życiu.

Za kilka dni skończę 15 lat. Ale już dziś mogę powiedzieć — życie jest trudne, ale dzięki temu jakże ciekawe. Pozdrawiam Was serdecznie i z repertuaru moich uśmiechów wybieram dla Was — słoneczny, ale pożegnalny".

DOROTA Z ŁODZI

ROZWIĄZANIE WIELKIEGO KONKURSU PRZECIWPOŻAROWEGO!

NA KONKURS ten napłynęło ponad 25 tys. listów. Prawie wszystkie odpowiedzi były prawidłowe! W wyniku losowania nagrody, ufundowane przez Związek Ochotniczych Straży Pożarnych i Państwowy Zakład Ubezpieczeń, otrzymują:

● **SKŁADANY TURYSTYCZNY ROWER W POKROWCU** — **Stanisław Drwal**, z Janowa Lubelskiego.

● **NAMIOT TURYSTYCZNY Z PODŁOGĄ** — **Teresa Kot**, z Garwolina.

● **KOMPLETY DO GRY W KOMETKĘ**: **Lidia Kornalewska** — Łęknica; **Halina Misztal** — Motycz; **Krystyna Łukawska** — w. Pławna 32, pow. Strzelin; **Bogdan Żurek** — w. Płochocin 89, pow. Pruszków; **Ireneusz Bykowski** — Kaczory.

● **TURYSTYCZNE KOMPLETY WYCIECZKOWE** (siekierka, saperka, piłka do drewna, przecinak): **Kazimierz Ogrzałek** — Kamionka Wielka; **Barbara Szczepanik** — Ścichawa; **Henryk Skibniewski** — Trzebiatów; **Jadwiga Wesołowska** — Brzezinki; **Jerzy Budniski** — Dobrzelin; **Kazimierz Papiński** — Dobrzelin.

● **LATARKI SYGNALIZACYJNE**: **Jadwiga Kaleta** — Niemodlin; **Andrzej Godula** — Brody 196; **Zygmunt Klaus** — Górowo/R.; **Teresa Pączek** — Kraków; **Małgorzata Pankowska** — Chłopy 22; **Marta Głowaczewska** — Kraków; **Henryk Dudziński** — p-ta Dębowa — Kłoda; **Tadeusz Mirski** — Józefów; **Zbigniew Szczepanik** — Osina; **Jan Zuziak** — PGR Poniszowice; **Tadeusz Bąk** — Dygowo; **Zbigniew Zagdański** — Bobrowniki; **Halina Kucheiak** — Zalesie; **Stanisław Rychły** — Karwina 2, Czechosłowacja; **Eugeniusz Janiuk** — Skupowo; **Zofia Kuźniak** — Drzewce 17; **Jolanta Przewołocka** — Trzebosz 4; **Zenon Wieczorek** — Krobia; **Ludwik Brzeźny** — Ochotnica Dolna; **Paweł Bednarek** — Reńska Wieś.

Nagrody zostaną przesłane pocztą.

„WARTBURG" ZMIENIA... SKÓRĘ

Tak wyglądał jeden z pierwszych samochodów osobowych marki „Wartburg" wyprodukowany przez znaną, szczególnie w Polsce, fabrykę samochodów w mieście Eisenach (NRD). Model ten cieszył się dużym wzięciem amatorów „czterech kółek" w roku 1898.

Ostatni krzyk mody fabryki w Eisenach! — „Wartburg 1000". Kształt karoserii zbliżony jest do najwyższego standardu światowego. Długość samochodu — 422 cm, szer. 159 cm, ciężar 900 kg, szybkość — 120 km/godz.

(3)

Gang z ulicy Brzeskiej

STANISŁAWA PLATÓWNA

Rozdział III

„Panowie" rządzą na podwórku

ZA TRZY TYGODNIE koniec roku szkolnego. Sam nie wiem, kiedy ten czas przeleciał. Dopiero co były święta — jeszcze z ojcem, w styczniu wyprowadziliśmy się z domu i już czerwiec.

Niepokoi mnie bliski koniec nauki. Nie z powodu świadectwa. Co prawda nie spodziewam się cudów, ostatnio uczyłem się bez przesady, tyle tylko, aby uniknąć gadania i wzywania mamy do szkoły. Chodzi mi o wakacje. Mama nie dostaje urlopu, o zapisanie się na jakiś obóz nie pomyślałem, autostop odpada z racji „małoletniego wieku" — słowem rozpacz. Zanosi się na siedzenie w mieście przez całe dwa miesiące.

Wprawdzie mama proponowała mi wyjazd z ciotką Ireną nad morze. Oni wynajmują duży domek campingowy w Dziwnowie i podobno chętnie wzięliby mnie ze sobą. Rozumiem, to taka rodzinna filantropia w ramach akcji „pomagamy sobie nawzajem". Nie chcę z niej skorzystać.

Ostatecznie mógłbym pojechać, pomagać, opiekować się ich dziećmi — są nawet miłe i grzeczne — to nie dlatego podziękowałem ciotce i wujowi za ich dobre chęci. Jest inny powód, znacznie ważniejszy. Co ja myślę o ojcu to moja sprawa, ale nie mogę słuchać, jak wuj mówi do ciotki:

„Twój szwagier to łajdak". — I że nie podałby ojcu ręki. I że mama jest głupia.

On za to jest mądry. I święty. Ciekaw jestem, jakby postąpił w takiej sytuacji, kiedy już nic nie można poradzić?! Zresztą mniejsza o to. Nie jadę nigdzie na wakacje i koniec. We Wrocławiu też można przyjemnie spędzić czas. Najgorzej będzie z towarzystwem. Telefonu nie mamy, a koledzy tak daleko mieszkają. Wprawdzie w naszej kamienicy jest kupa różnych chłopaków, ale jakoś mi się nie podobają.

Spotykam ich często na schodach, na podwórzu, w bramie. Wieczorami wystają na chodniku przed kamienicą. Przyglądają mi się, coś szepcą między sobą, kiedyś jeden podstawił mi nogę. Wiem dlaczego. Nie podoba im się, że pomagam w domu, że chodzę z bańką po mleko, że wynoszę śmieci i trzepię chodniki. Nie zauważyłem, żeby który z nich coś takiego robił. Młodsze dzieci — owszem, ale ci w moim wieku i starsi nie hańbią się żadną pracą. Całymi godzinami siedzą w kącie podwórza, grają w karty, w noże, albo po prostu milczą i plują przed siebie. Czasem jeden przychodzi z gitarą i brząka coś fałszywie. Mam wrażenie, że nudzą się śmiertelnie, ale nigdy nie widziałem żadnego z książką. Palą za to papierosy, a parę razy zdarzyło się, że pociągali z flaszki owocowe wino.

Nie chcę, żeby ktoś myślał, że jestem święty. Co to, to nie. Próbowałem już i pić i palić. Kurzyliśmy z kolegami w ubikacji, aż przyłapał nas pan od gimnastyki. Nie krzyczał, nie wstawiał gadki w rodzaju: „Co z was wyrośnie", „jesteście za młodzi" itd. Spytał tylko, czy sądzimy, że Szmidt, Kłobukowska albo Kulej palą papierosy? Nie wiedzieliśmy. A on na to, że oczywiście nie palą, bo kto chce mieć dobrą kondycję, musi zrezygnować z palenia. I że żaden prawdziwy sportowiec nie powinien palić.

— Za parę lat — powiedział — odczujecie to.

No to pomyśleliśmy, że nie warto. Tym bardziej, że akurat szykowaliśmy się do międzyszkolnych zawodów lekkoatletycznych. Więc przestaliśmy się sztachać, tym bardziej, że, prawdę mówiąc, nie bardzo nam to smakowało.

Z piciem to znów było inaczej, ale mniejsza z tym.

No więc, choć już piąty miesiąc mieszkam na Brzeskiej, nie zaznajomiłem się z żadnym chłopakiem. Mama, owszem. Mama już zna sąsiadów z przeciwka i z czwartego piętra. Mówią sobie na schodach „dzień dobry" i zatrzymują się, aby porozmawiać o pogodzie albo o nieporządkach na podwórku, albo o tym, że u Nowaków wyprawiono huczne imieniny, bo adapter ryczał do czwartej rano.

Znam oczywiście wszystkich sąsiadów z widzenia, tym najbliższym kłaniam się, ale oni nie mają synów w moim wieku. Pod dwunastką mieszka młode małżeństwo, on pracuje w PA-FA-WAGU, niedawno urodziło im się dziecko. Parę razy pomogłem pani Rusowej znieść wózek na dół. Pod trzynastym mieszkają państwo Zyberowie. Oboje są już na emeryturze, mieli dwóch synów, jeden zginął w powstaniu warszawskim, drugi był w niewoli i po wojnie wyjechał do Kanady. Przysyła im paczki. Lokator numer czternaście to właśnie nasze mieszkanie, a naprzeciwko, pod piętnastką — same baby. Pani Koronowska jest wdową, ma dwie córki, jedna pracuje na poczcie, druga, chyba w moim wieku, chodzi do szkoły.

Rys. St. Rozwadowski

Nad nami na ostatnim piętrze też są cztery mieszkania, a w nich cała chmara dzieciaków. Całe to bractwo goni po schodach, zjeżdża po poręczach, tłucze szyby, kotłuje się na podwórku, wrzeszczy, piszczy, bije się i kłóci. Tylko w jeden kąt podwórza nie zaglądają. Tam obok kubłów na śmieci, między drewnianą szopą udającą garaż, znajduje się miejsce nietykalne, teren święty, własność tych właśnie wyrostków, którzy szepcą na mój widok, chichoczą i trącają się łokciami. Pętak, który by nieboracznie zapuścił się w te ostępy, zostaje natychmiast boleśnie przywołany do porządku i wieje, gdzie pieprz rośnie.

Obserwując podwórze z naszego okna dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy. Po pierwsze — podwórkiem rządzi twardo i sprawnie grupa wyrostków w wieku od czternastu do szesnastu lat. Każda pusta butelka, wyrzucona na śmietnik, musi trafić do ich rąk. To samo dzieje się z makulaturą i złomem żelaznym. Mają pomocników, chłopców, ośmio-dziewięcioletnich, którzy posłusznie rozgrzebują cuchnącą zawartość śmietnika, wyławiają rzeczy nadające się do sprzedania, sortują, płuczą flaszki i słoiki, a następnie z pełnymi torbami biegają do punktu skupu.

Żaden handlarz makulatury nie ma wstępu na nasze podwórko. Sam widziałem, jak dwóch wyrostków, jeden wysoki, w skórzanej wiatrówce, który mi wyglądał na szefa tych kozaków, drugi krępy, czarny, bez dwóch przednich zębów, chyba adiutant i zastępca, rozpędzili grupę sześciu czy siedmiu harcerzy, którzy, wydelegowani przez szkołę, chcieli zabrać w kamienicy stare gazety i książki.

Po drugie — zauważyłem, że „panowie" (tak mówią i o nich młodsze dzieci) mają niezwykle sprawnie działający system alarmowy. Jakieś gwizdy krótkie i długie, indiańskie okrzyki, odgłosy zwierząt i ptaków — posługują się nimi zwłaszcza wieczorem. Wystarczy jeden przeraźliwy gwizd i już podwórze jest puste. Muszą mieć jakieś sekretne przejścia, zamaskowane deskami dziury w płocie odgradzającym naszą kamienicę od sąsiedniego podwórza, bo znikają w mgnieniu oka jak duchy.

Po trzecie — prowadzą zdaje się rozległe interesy, ich dochody nie ograniczają się do sum uzyskanych ze sprzedaży butelek i starych gazet. Nie chcę posądzać ich o nic złego, ale strzępki rozmów, jakie kilkakrotnie doleciały do moich uszu, wskazują, że te „interesy" nie są zupełnie czyste. Ale mogę się mylić.

Po czwarte... Kręci się przy nich kilka dziewcząt z kamienicy, najczęściej młodsza córka pani Koronowskiej, naszej sąsiadki. Nic mnie ta koza nie obchodzi, ale dziwię się, że gustuje w towarzystwie ordynarnych, źle wychowanych gburów. No ale oczywiście nie będę się narzucał. Skoro Ewa woli tych „kozaków" proszę bardzo, wolna droga.

Zgubiła raz chusteczkę na schodach, rano biegłem do szkoły. Ewa była już na ulicy, dopędziłem ją i oddałem chustkę. Nawet mi nie podziękowała. Jakiś miesiąc temu spotkałem ją w mieście, przed kinem Śląsk. Stała z dwiema koleżankami. Spojrzała na mnie, potem powiedziała coś po cichu do koleżanek i wszystkie trzy zaczęły się śmiać. Nie wiem, co je tak rozśmieszyło, sprawdziłem potem, nie miałem żadnej plamy z atramentu na nosie.

Trzeci raz... to było najgłupsze, sam nie wiem, po co to zrobiłem. Stałem w kolejce w naszej spółdzielni. Była sobota popołudniu i sklep był pełen kupujących. Weszła Ewa, rozejrzała się, i zdawało się, że spojrzała na mnie z sympatią. Powiedziałem głośno:

— Stań tutaj. Zająłem ci kolejkę.

Popatrzyła na mnie z taką złością, jakbym jej zaproponował nie wiadomo co.

— Nie prosiłam cię o zajmowanie kolejki. I w ogóle odczep się ode mnie ty... elegancki!

Ludzie w sklepie zaczęli chichotać, jakiś starszy człowiek w kolejarskiej czapce klepnął mnie po plecach i powiedział:

— No co, kawaler, dostałeś kosza?

Ewa też się roześmiała i wyszła ze spółdzielni.

Od tej pory w całej kamienicy mówią o mnie Elegancki. Diabli mnie biorą, bo nawet takie dziesięcioletnie smarkule rzucają mi pod nogi chusteczkę albo wstążkę i wołają:

— Podnieś, Elegancki!

Oczywiście, nie zwracam na to uwagi. A Ewę to ja jeszcze kiedyś przyłapię. Będzie wiedziała, co to znaczy nabijać się ze mnie!

C.d.n.

Nic dziwnego, że omal nie nadepnąłem na tę giurisę. Spójrzcie tylko, jak ona jest podobna do otoczenia.

W dolinie TYGRYSÓW

Ciąg dalszy ze str. 1

Aż widać znudziło mu się to wszystko, bo po kilku miesiącach znikł, prawdopodobnie przeszedł na drugą stronę granicy.

Nad brzegiem jeziora Achły-kul, czyli „Podkowa" — stoi kilka pięknych pawilonów. Tu czasami na polowanie przyjeżdża król Afganistanu, tu mieszkają też naukowi pracownicy rezerwatu, tu będę dziś i ja nocował.

Zaledwie jednak zasnąłem, zbudził mnie przejmujący chichot.

— Sierioża! — zawołałem

Zabłysło światło. Sierioża pomagał mi oswobadzać się z muślinu, który rozpięty nad łóżkiem chronił przed moskitami,

— Słyszałeś?

Znów rozległ się ten głos i zobaczyłem, że Sierioża pobladł. Wybiegliśmy na dwór.

Noc była bezchmurna. Ogromny księżyc zwisał nad koronami olbrzymich drzew. Było cieplo. W zaroślach, tam gdzie zaczynał się pomost wiodący do jeziora, majaczyła sylwetka człowieka. Pobiegliśmy w tę stronę.

— Może ktoś potrzebuje pomocy? wołałem zdyszanym głosem, ale mężczyzna nadal stał nieruchomo, oparty o strzelbę. Zacisnąłem nerwowo dłoń na jego barku.

— Uspokójcie się. To hieny i szakale wyszły na żerowisko.

Tak właśnie zawarliśmy znajomość z Andrzejem Siergiejewiczem Czernowym, nadleśniczym w Tigrowej Bałce, czyli Dolinie Tygrysów.

Mimo nocnych przygód wstałem bardzo wcześnie. Umówiłem się przecież z nadleśniczym.

Andrzej Czernow właśnie nadmuchiwał małą gumową łódkę. Popłynęliśmy na wyspę.

Płoszyliśmy wśród trzcin stada pięknych ptaków. Bajecznie kolorowo mieniły się wśród przybrzeżnych szuwarów. zielenią i czerwienią swoich piór. Po kilkunastu minutach brnęliśmy już w sypkim piasku. Potem zaczailiśmy się w krzakach, czekając na zwierzynę. Powinna przyjść do wodopoju.

Z każdym kwadransem słońce prażyło coraz niemilosierniej. Cierpły nogi. Pot lepił koszulę do ciała, zalewał oczy. Ale najgorsze były komary. Jak one potrafią kąsać...

WRACAŁEM trochę rozczarowany. Wprawdzie sfotografowałem kilka jeleni i to całkiem z bliska, ale nawet najpiękniejszy jeleń nie zastąpi tygrysa czy chociażby marnego szakala. Na dobitek złego pobłądziliśmy trochę. Naszej łodzi nigdzie nie było.

Przedzieraliśmy się więc przez gąszcze, brodziliśmy po kostki w piachu, próbując natrafić na własne ślady, kiedy ujrzałem na drodze piękny... konar.

— Wezmę go sobie — pomyślałem — Łatwiej będzie odgarniać gałęzie.

Już pochyliłem się nad nim, kiedy padł strzał. „Konar" zwinął się, rozprostował i padł u moich stóp. Andrzej Czernow był blady. Ocierał pot z czoła i milczał, a ja wciąż jeszcze nie bardzo zdawałem sobie sprawę z tego, co się stało.

Staliśmy teraz we dwóch nad zabitym wężem. Był duży, miał więcej niż 1,5 metra.

— Masz szczęście — powiedział wreszcie Andrzej. — Giursa była obżarta. Spójrz jaka pękata. Tam jeszcze tkwi cały królik, albo dziki kot pustynny. Ale gdyby w nocy niczego nie upolowała...

Płynąc pontonem w drodze powrotnej dowiedziałem się, że giursa tym różni się od okularnika, że tamten atakuje tylko napadnięty, a przedtem ostrzega wroga sykiem. Giursa jest bardziej agresywna. I jad jej jest silniejszy.

— Miałeś szczęście chłopie — powtórzył Andrzej. gdy wynieśliśmy naszą zdobycz na brzeg.

Ta czarna owieczka, to czystej rasy karakuł. Setki tysięcy tych bardzo drogich owiec wypasa się na stepach Środkowej Azji. A naukowcy, tacy jak Zinajda Kwitko — obdarowana właśnie upolowaną przez nas giursą — intensywnie pracują nad tym, by stepy zamienić na urodzajne pastwiska i żyzne pola, by na pustyni żyły zwierzęta hodowlane i dzikie.

— A jakie praktyczne znaczenie mają wasze badania? — zapytałem.

— Ja na przykład badam życie jeleni. Przeprowadzamy z nimi różne doświadczenia. Odławiamy pary i przewozimy w inne strony Republiki Tadżyckiej, by tam się rozmnażały. A moja koleżanka Wiktoria Aleksiejewna Stalmakowa bada życie gryzoniów. Ciekawe, że mogą one żyć wiele miesięcy bez wody. Organizm niektórych szczurów stepowych i świstaków potrafi przyswajać wodę bezpośrednio z ziarn różnych traw. Badania jeszcze potrwają. Być może uda nam się wyciągnąć z tego jakieś praktyczne wnioski. W krajach Środkowej Azji, gdzie znajdują się ogromne bezwodne pustynie, przyniosłoby to wielkie korzyści.

Wielkie też znaczenie mają badania nad życiem węży i obroną przed ich jadem. Pojedziesz do Turkmenii to sam zobaczysz, co to znaczy pustynia. Czabani pilnujący stada owiec czy wielbłądów, zapuszczają się setki kilometrów w głąb Kara-Kum. I choć mają zwykle ze sobą surowicę, nie zawsze skutkuje przeciw każdemu ukąszeniu.

— Od węży gorsze są owady — wtrącił się nadleśniczy.

— O tak! — Zinajda wzięła mnie za rękę. — Przejdziemy się trochę, to ci coś pokażę.

Poszliśmy w parę osób, a Wania biegła przed nami. Nie uszliśmy nawet daleko, kiedy Zinajda się pochyliła.

— Ten ślad na piasku zostawił skorpion. A ten pajączek — nie ruszaj! — ostrzegła — pokazując niewielkiego czarnego owada, który szybko skrył się między źdźbłami ziół — to straszny kara-kurt.

— Czarna śmierć — przetłumaczył Sierioża na rosyjski. — Tak nazywają go na całym Wschodzie, bo dopiero niedawno wynaleziono surowicę przeciw ukąszeniu karakurta. Dawniej, każde kończyło się śmiercią.

— W lasach Kirgizji — mówiła Zinajda — żyje groźny kleszcz. Jeśli wejdzie w skórę człowieka, wywołuje zapalenie opon mózgowych, paraliż. W Turkmenii zdarzają się wypadki, że komar przenosi mało jeszcze zbadane bakterie gnilne. Jeśli taki moskit ukąsi, po 6 miesiącach zaczynają się bakterie rozmnażać, ciało gnije. Do kości.

W tym momencie spojrzałem przerażony na moje pokąsane nogi i ręce.

To nie Turkmenia — uspokoiła mnie Zinajda.

— Dobra, dobra — pomyślałem — ale za parę dni będę przecież w Turkmenii.

Na wszelki wypadek postanowiłem się zaszczepić. Bo dzięki pracy radzieckich naukowców wynaleziono już szczepionkę nawet przeciw tej dziwnej chorobie.

JERZY B. KLIMA
Foto: autora

NIE WIEM czy lubicie gołąbki z ryżem i mięsem. Ja bardzo. Ale gołąbki nie umywają się nawet do plowu, narodowej potrawy Tadżyków. Jest to ryż z baraniną i ogromną ilością różnych jarzyn, wśród których marchew i czosnek wiodą prym. Palce lizać. I to dosłownie. Bo wprawdzie plow można jeść łyżką, ale dobry obyczaj nakazuje jeść... ręką.

Jedliśmy właśnie plow i popijaliśmy kok-czajem, czyli zieloną herbatą, kiedy podeszła do nas Zinajda Kwitko, pracownik naukowy rezerwatu, a za nią malutkie czarne jagniątko, najczystszej rasy karakuł. To jagniątko nie opuszczało zresztą Zinajdy na krok. I kiedy poszliśmy do zamkniętego pomieszczenia, tak żałośnie beczało i kopało kopytem w drzwi, że trzeba było je wpuścić.

— Na Tigrowej Bałce — powiedziała Zinajda — żyje około 300 jeleni, 50 szakali, 20 wilków i ponad 64 gatunki jadowitych węży, nie licząc skorpionów i bardziej jadowitych od nich pająków.

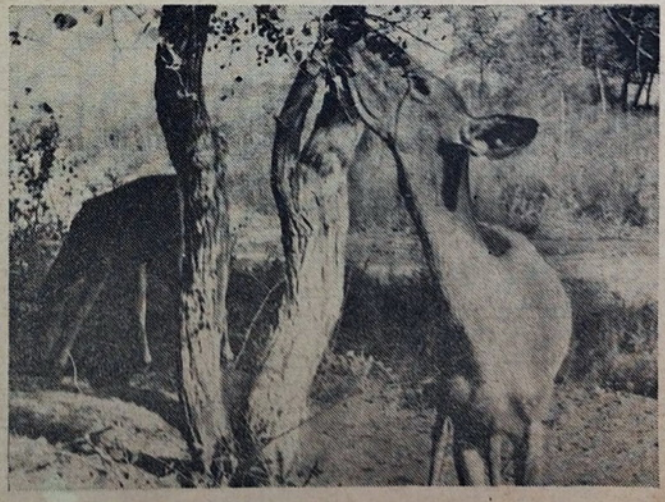

Wprawdzie nie udało mi się sfotografować ani tygrysa, ani nawet szakala, ale ten jeleń też bardzo przystojny. W Dolinie Tygrysów żyje około 300 sztuk tych pięknych zwierząt.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

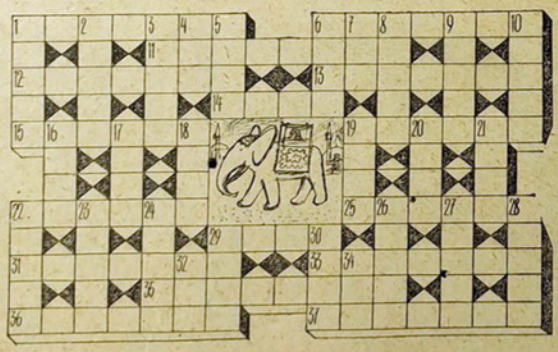

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — inaczej kolebka; 6 — tkanina gęsto haftowana używana do ozdoby bielizny; 11 — orszak podróżujących ze zwierzętami jucznymi; 12 — naczynia szklane lub metalowe używane w laboratoriach chemicznych; 13 — miasto w woj. wrocławskim u podnóża Ślęży; 14 — instytucja pośrednicząca w obrocie pieniężnym; 15 — 1/4 garnca; 19 — szkoda, ubytek; 22 — symbol władzy monarszej; 25 — „mieszkanie" kanarka; 29 — pojedynczo, wykonany przez jedną osobę; 31 — piszesz na niej adres; 33 — drapieżnik, zamieszkuje lasy i zarośla Afryki i Azji; 35 — miasto, ważny węzeł kolejowy w woj. łódzkim; 36 — stan w USA; 37 — mistrz w swojej sztuce, aktor.

PIONOWO: 1 — zatyczka do butelek; 2 — mała łata; 3 — streszczenie, krótka treść; 4 — wykonuje wyroki śmierci; 5 — koń szlachetnej rasy; 6 — metalowy lub skórzany hełm; 7 — zaimek osobowy; 8 — ustępstwo od ceny sprzedaży; 9 — miasto w pd. zach. Słowacji (Czechosłowacja); 10 — roślina, pochodzi z Meksyku; 16 — napój alkoholowy; 17 — włosy wełniste owcy; 18 — zbiór dokumentów; 19 — pokonał go Krakus; 20 — tylna część okrętu; 21 — część silnika wykonująca suwy zwrotne; 22 — inaczej lalka, manekin przedstawiający jakąś osobę; 23 — moneta Cejlonu, Indii, Indonezji; 24 — drapieżnik z rodziny kunowatych (cenne futro); 26 — górna granica wydatków ustalona przez instytucje; 27 — głęboki sen, stan podenerwowania, stan podniecenia; 28 — duszność chorobliwa; 29 — duża izba; 30 — dopływ Odry; 32 — część dzieła stanowiąca oddzielną książkę; 34 — angielska miara gruntu.

Rozwiązanie należy przysłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Spróbuj rozwiązać". Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA. Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

„Świat Młodych"

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,00, kwartalna 12,00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 830 T-48

Adres redakcji: WARSZAWA ul. Mokotowska 24